CZWARTEK 20 PAŹDZIERNIKA 1932

GAZETA BIAŁOSTOCKA

10 GR. DZIEŃ DOBRY!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Straszliwa prawda o wsi sowieckiej

Chłopi zjadają swe dzieci!

Klęska głodu pcha do ludożerstwa

RYGA, 19.10. Do Rygi zaczynają nadchodzić wstrząsające wiadomości o

klęsce głodu

w Sowietach, spowodowanej upadkiem rolnictwa i biernym oporem chłopów, który uniemożliwił realizację tegorocznych zbiorów.

Z najzupełniej wiarygodnego źródła korespondent ATE dowiaduje się o

wypadkach ludożerstwa

zanotowanych ostatnio na Ukrainie prawobrzeżnej i skrzętnie ukrywanych przez prasę i władze sowieckie.

1) We wsi Mołodeckie, rejonu Buki, chłop Wiktor Siwaczenko **zarżnął dwoje swoich dzieci,** które częściowo zjadł, a pozostałe mięso ludzkie sprzedał na rynku. Siwaczenko został aresztowany, a władze ogłosiły go za **niepoczytalnego.**

2) We wsi Charkówka, w rejonie Buki matka Zacharczenko zarżnęła syna Borysa i **karmiła nim resztę swoich dzieci.**

3) We wsi Kiszczyce znaleziono 4-letnie dziecko **usmażone na patelni.** Chłopi zlinczowali ludożercę.

4) We wsi Połanka, matka zjadła swoje **dwumiesięczne dziecko.**

5) We wsi Bałanówka stale giną dzieci, które jak twierdzą włościanie padają ofiarami ludożerstwa.

Niezależnie od wypadków ludożerstwa mnożą się wypadki **śmierci głodowej.**

Na cmentarze w Kijowie, Charkowie i Żytomierzu służba sanitarna przywozi w nocy niemal codziennie po **kilkadziesiąt trupów,** pozbieranych po drogach, wiodących do miast.

Zmarli z głodu chowani są w ogromnych jamach, kopanych zawczasu na cmentarzach.

:-:

„Marsz głodowy"

w stolicy Irlandji

DUBLIN, 19.10. — Dziś rano de Valera odbył tajną naradę z przywódcą Labour Party Nortonem. Jak sądzą, rząd uwzględni zapewne żądanie, aby bezrobotni otrzymywali odtąd odszkodowanie pieniężne zamiast otrzymywanych dotychczas bonów żywnościowych. Bezrobotni zorganizowali dzisiaj „marsz głodowy" przez ulice Dublina. Ze spotkania de Valery z Nortonem wnioskują, że 7 członków Labour Party, którzy w parlamencie irlandzkim stanowią języczek u wagi, udzieli jeszcze de Valerze na pewien czas swego poparcia.

Kpt. Karpiński w Jerozolimie

W czwartek start do Aleppo

JEROZOLIMA, [illegible] Kapitan Karpiński przybył w południe do Gazy, witany przez konsula generalnego Kurnikowskiego i zarząd lotniska, poczem wraz z Rogalskim wyjechał do Jerozolimy, gdzie był podejmowany w konsulacie generalnym [illegible]

W czwartek nastąpi odlot do Aleppo.

Lotnicy czują się doskonale. Aparat jest w świetnym stanie.

Rozruchy bezrobotnych w Londynie

Policja strzeże parlamentu i ratusza

LONDYN, 20.10. — Stolica Anglji stała się znowu terenem wielkich [illegible] nych. Koło trzech tysięcy ludzi zgromadziło się na moście Westminsterskim, zamierzając udać się do ratusza, aby przedłożyć tam swoje żądania. Kiedy policja zagrodziła pochodowi drogę, obrzucono ją kamieniami. Posypały się szyby wystawowe, a kilka sklepów zostało obrabowanych.

Policja poczęła wieżdżać w tłum na samochodach ciężarowych i w ten sposób demonstrantów rozpędziła.

Parlament i ratusz są pod ochroną policji. Londyńskie władze miejskie przez całą noc obradowały nad sytuacją. W wyniku starcia z policją 25 osób zostało rannych w tem 5-ciu oficerów policji.

„W Warszawie biedny człowiek musi zginąć..."

Rozpaczliwa wędrówka bezrobotnej nauczycielki

Do Warszawy przybyła przed kilku dniami w poszukiwaniu pracy

b. nauczycielka szkół powszechnych.

Szukała pracy — wszystko jedno jakiej pracy. Wszak poza świadectwami szkolnemi, posiada znajomość gospodarstwa miejskiego i wiejskiego, zna się na hodowli drobiu i trzody, umie gotować, szyć, haftować, posiada również znajomość handlu.

Cóż z tego, kiedy w stolicy pracy dla niej również niema.

— Musi biedny człowiek zginąć w tej wielkiej Warszawie — wyrywa się ciężkie wyznanie nieszczęśliwej w rozmowie z naszym współpracownikiem.

— Chodzę od rana do nocy

o 3 i pół dniowym głodzie,

mocna jestem, ale już się przewracam. Chcę pójść w świat gdzie może są lepsi ludzie jak w stolicy, lecz Bóg świadkiem, że jestem bosa i rany od chodzenia mam na nogach.

Chciałabym chociaż na drogę zapracować.

Inni mają pracy aż zadużo.

Jutro wieczorem chce się wybrać pieszo — wszystko mi jedno gdzie, wszędzie nie mam nikogo. Aby tylko pracować! Nie mam planu Warszawy, nie wiem która droga gdzie stąd prowadzi. Ale jutro wieczorem pójdę wprost ulica Puławska

tam gdzie mnie oczy zaprowadzą.

Słowa powyższe komentarzy nie potrzebują! Pójdzie w świat o głodzie i chłodzie, bosa i sterana bo chociaż wiele różnych rzeczy umie — dla niej nic niema.

Rekord inż. Drzewieckiego

uznany oficjalnie

Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej otrzymał w dniu wczorajszym oficjalne powiadomienie, że wyczyn inż. Drzewieckiego został uznany za międzynarodowy rekord wysokości w kategorji 2-ej samolotów turystycznych. Rekord ten miała dotychczas Francja.

Rekord Drzewieckiego wynosi 6.023 m.

Pierwszy tego rodzaju rekord ustalił w r. 1929 por. Żwirko, a następnie w r. 1931 osiągnął wysokość blisko 6.000 mtr. Wyczyn ten jednak z przyczyn drobnych usterek formalnych nie został uznany.

Sensacyjny proces o grube miljony

70 obywateli przeciw magistratowi m. Łodzi

ŁÓDŹ, 19.10. Siedemdziesięciu obywateli łódzkich wystąpiło przeciwko magistratowi z sensacyjnym procesem o zwrot lub odszkodowanie za zajęte przez miasto wielkie tereny i parcele przy różnych placach i ulicach. Tereny te przedstawiają wartość kilkudziesięciu miljonów złotych.

Skarżący twierdzą, że w roku 1867 tereny te były nieużytkami i należały do nich. Przed wojną pod nadzorem rosyjskich władz miasto wzięło tereny te pod przymusowy zarząd, właściciele jednak nie zostali wywłaszczeni. Skarżący w ciągu trzech lat zbierali odpowiednie dokumenty i obecnie wystąpili na drogę sądową.

W n-rze niedzielnym rozpoczniemy druk

nowej powieści

Zastanówmy się trochę...

Jednego dnia

Działo się w Warszawie, we wtorek, dnia 19 października 1932 r.:

Na skrzyżowaniu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskiej zatrzymało się na chwilę wielkie, wspaniałe, lśniące auto jednej z najdroższych marek na świecie.

Jakaś nędzna postać przysunęła się blisko. Rozległ się brzęk tłuczonej szyby i krzyk przerażenia z wnętrza samochodu.

Policjant zatrzymał napastnika. Był nim Ludwik Antczak, cień człowieka, bezrobotny i bez domu.

Pytano go, czemu to uczynił. Milczał, zaciskawszy zęby...

W areszcie zapewne dostał je dzenie i może poraz pierwszy od wielu, wielu dni spędził noc w cieple, na suchej pryczy, a nie w wilgotnej, zimnej wnęce bramy...

★

O tej samej mniejwięcej porze na dworcu Gdańskim w Warszawie w pobliżu jednego z magazynów kolejowych przerażonym oczom kilkunastu osób ukazał się straszny widok.

Nędzna sylwetka jakiegoś mężczyzny zamieniła się w mgnieniu oka w słup ognia i okropny krzyk rozdarł powietrze.

Rzucono się na ratunek... Pogotowie... Szpital... Stan groźny dla życia.

Był to 20-letni Adam Goscień z Miedzeszyna. Przyjechał szukać pracy do stolicy.

Przez parę dni nic już nie jadł nie miał gdzie spać, wreszcie za ostatnie grosze kupił blaszankę benzyny i chlusnąwszy na siebie, przytknął zapałkę.

Dlaczego wybrał tak straszną drogę ucieczki od „życia" ten młody człowiek, któremu nie danem było znaleźć pracy?...

Któż zdoła odpowiedzieć na to pytanie...

Może gdyby skoczył z mostu do Wisły, nikt by o tem nie wiedział...

Tragiczna głodówka inwalidy

jako protest przeciw odebraniu koncesji

W małej izdebce przy ul. Zakątnej 1 m. 55 w Warszawie rozgrywa się

niezwykły dramat.

Mieszkanko to należy do rodziny Kulińskich, składającej się z pięciu osób. Od tygodnia liczba lokatorów powiększyła się o jeszcze dwie osoby, a mianowicie Władysława Czemerysa i jego dawnego kolegę Zochowskiego.

Czemerys, 37-letni

inwalida wojsk polskich,

kawaler orderu „Virtuti Militari", czterech „Krzyży Walecznych" i „Krzyża Obrony Lwowa", ranny czterokrotnie, przybył przed trzema tygodniami do Warszawy, aby starać się o uzyskanie nowej koncesji inwalidzkiej.

Gdy starania te pozostały bez skutku, Czemerys wystosował

list do ministra skarbu,

w którym powołując się na swoje odznaczenia i służbę od 1914 roku w 2 brygadzie Legjonów, protestuje przeciwko pozbawieniu go koncesji. W roku 1929 odebrano mu koncesję hurtowni tytuniowej w Jędrzejowie i nadano koncesję w Przedborzu, z obrotem o połowę mniejszym, obecnie zaś odebrano mu również i tę koncesję, pozbawiając go środków do życia. W zakończenie swego listu Czemerys pisze, że na znak protestu od 15-go października

nie przyjmuje żadnych pokarmów,

postanawiając zagłodzić się na śmierć o ile wyrządzona mu krzywda nie zostanie cofnięta.

Czemerys nie pobiera żadnej renty inwalidzkiej, gdyż dla uruchomienia hurtowni w Jędrzejowie rentę swoją skapitalizował.

Przyjechawszy do Warszawy w poszukiwaniu jakiegokolwiek zajęcia zamieszkał u kolegi z wojska, Zochowskiego. Ale nieszczęście chciało, że Zochowskiego wkrótce

wyeksmitowano,

tak że obaj zostali bez dachu nad głową i przygarnęła ich rodzina Kulińskich

Od zeszłej soboty inwalida nie przyjmuje żadnych pokarmów, nie pije nawet wody. Wszelkie usiłowania kolegów aby zaprzestał głodówki, pozostały bez skutku. Obecnie jest on

zupełnie wyczerpany,

a chwilami opuszcza go przytomność.

Nie wątpimy, że tragedia inwalidy zainteresuje czynniki, od których zależy przyjście mu z pomocą w jakiejkolwiek formie. Nie można pozwolić aby w ten sposób miało się skończyć życie człowieka, który [illegible] Ojczyzny.

—:o:—

MAJOR PATEK

U MIN. PRZEMYSŁU I HANDLU

Wczoraj objął urzędowanie nowy dyrektor gabinetu p. ministra przemysłu i handlu dr. Żarzyckiego. Na stanowisko to powołany został p. mjr. Konrad Patek.

Głodówka aż do śmierci

Wyczerpani lappowcy w szpitalu

HELSINGFORS, 19.10. Stan trzech głodujących lappowców, pozostających jeszcze w więzieniu, jest tak ciężki, że na żądanie lekarza musiano ich przenieść do szpitala na noszach.

Najcięższy jest stan zdrowia Wejoli, który wskutek głodówki i choroby stracił w ciągu jednego tylko dnia wczorajszego 2 kilogramy na wadze. Do ostatecznych granic osłabiony jest także gen. Vallenius.

Więźniowie wyrazili zgodę na przewiezienie ich do szpitala, oświadczając, że bezwzględnie opra się wszelkim próbom odżywiania siłą, wbrew ich woli. Pierwszy posiłek spożyją na wolności lub też umrą.

Czy z tej mąki będzie chleb dla bezrobotnych?

Odbyło się zebranie Związku Kierowników Cukrowni z całej Polski.

Na posiedzeniu tem prezes Nowakowski omówił sprawę racjonalnego zorganizowania pracy robotniczej w ciągu bieżącej kampanji cukrowniczej pod kątem konieczności zatrudnienia większej ilości bezrobotnych.

Okropna zbrodnia po pijanemu

Unieszczęśliwił dziecko na całe życie

[illegible] Okręgowym warszawskim rozpatrywano wczoraj ponury proces. Na ławie oskarżonych zasiadł Piotr Sotel, robotnik, który w chwili zupełnego zamroczenia alkoholem popełnił straszną zbrodnię. Na ulicy Krochmalnej natknąwszy się na grupkę dzieci Sotel schwycił 9-letniego malca Wicka Kryglera, podniósł go w górę za nogi i z całej siły rzucił na bruk. Nieszczęśliwy chłopiec uległ wstrząsowi mózgu, a w następstwie, ogólnemu paraliżowi. Oskarżony do winy się nie przyznaje, twierdząc, że był tak pijany, że nic nie pamięta. W imieniu rodziny poszkodowanego wniesiono powództwo w wysokości 100 złotych na koszta leczenia, z zastrzeżeniem możliwości wniesienia odrębnego powództwa o odszkodowanie za zrujnowanie dziecku zdrowia i uczynienie go niezdolnym do życia.

Sąd, biorąc pod uwagę stan zamroczenia w momencie przestępstwa, skazał Sotela na 1 rok więzienia z zawieszeniem kary.

—:o:—

Smętne przygody Węgra z piękną warszawianką

Po przyjeździe z Budapesztu do Warszawy p. Albert Pesti w poszukiwaniu dobrego wina zabrnął aż na ul. Żelazną do winiarni Tripenbacha. Urzeczony winami krajowemi, p. Pesti znalazł się na pobliskiej ul. Łuckiej, gdzie wkrótce zawarł znajomość z miejscową pięknością.

Co się później działo — gość z Węgier nie przypomina sobie dokładnie, pamięta jedynie, że jakieś panie i jacyś panowie klepali go poufale po ramieniu.

Kiedy po pewnym czasie p. Pesti znalazł się znowu na ul. Żelaznej zauważył z przerażeniem, że zginął mu portfel, w którym poza pieniędmi w walucie węgierskiej znajdowało się jeszcze kilkaset złotych polskich.

Zawiadomiona o wypadku policja poszukuje sprawców kradzieży, a p. Pesti w swoim pokoju hotelowym przekina po węgiersku piękność z ul. Łuckiej.

—:o:—

POGODA

Zachmurzenie zmienne, możliwy jeszcze miejscami drobny opad. Chłodno. Słabnące wiatry zachodnie.

Dobry węch wywiadowcy

Od piżma do włamywaczy

Wywiadowca policji, obserwujący przechodniów w pobliżu dworca Głównego w Warszawie, zwrócił uwagę na

dwie młode panie

szybko przechodzące ul. Marszałkowską.

Powonienie wywiadowcy zostało podrażnione silnym zapachem piżma, który unosił się w powietrzu wydzielany z okryć tych pań. Woń ta nasunęła wywiadowcy przypuszczenie, że takie obficie rozlane na ubrania drogocenne piżmo może pochodzić z kradzieży dokonanej w składzie aptecznym Jana Zbichowskiego przy ul. Wspólnej 59, gdzie łupem włamywaczy padł

ekstrakt piżmowy

i wiele innych kosztownych perfum.

Wywiadowca podążył za paniami, które doprowadziły go do domu Nr. 92 przy ul. Nowolipki.

Okazało się, że pachnące panie Janina Bielecka i Marcela Sosnowska są kuzynkami znanego dobrze policji pasera Piotra Wróblewskiego, zamieszkałego w tymże domu.

Przypuszczenia wywiadowcy okazały się trafne. Przeprowadzona nagle rewizja w mieszkaniu Wróblewskiego dała nadspodziewane wyniki: znaleziono tam bowiem

znaczną ilość flakonów perfum

skradzionych we wspomnianym składzie aptecznym.

Dużą część zrabowanego towaru Wróblewski zdołał już sprzedać do różnych sklepów przy ulicach Nalewki, Franciszkańskiej i pl. Grzybowskim, jako towar, zakupiony okazyjnie na licytacji.

Aby nie budzić podejrzeń przy przenoszeniu tych rzeczy, Wróblewski posługiwał się kuzynkami Janiną i Marcelą.

Po ulice do kłębka, policji udało się aresztować głównych sprawców kradzieży,

włamywaczy-recydywistów:

Stanisława Dybczyńskiego (pseudonim Jalopa), Piotra Wróbla (Wróbelek) i Cezarego Achcinga (Neron). Wszyscy oni w dzień kradzieży podjechali taksówką pod sam sklep i podczas hałasu wytworzanego przez puszczony w ruch motor samochodu dokonali włamania do składu.

Wartość skradzionych i szczęśliwie odebranych pachnideł wynosi sumę 6.000 zł.

SWIAT PRACY W OBLICZU CZWARTEJ ZIMY KRYZYSOWEJ

Co mówi o kryzysie drobny pracodawca

W Związku Drobnych Wytwórców Branży Skórzanej

We wczorajszym artykule mówiliśmy o kryzysie, który wpędził w

ślepą matnię

bez wyjścia zarówno pracowników, jak i drobnych wytwórców i pracodawców.

Jaskrawem oświetleniem tej sprawy jest rozmowa ze Związkiem Drobnych Wytwórców branży skórzanej i obuwianej.

Udzielmy i im głosu, by mogli się wypowiedzieć o swojej sytuacji.

— Związek nasz grupuje

drobnych wytwórców,

którzy w warsztatach swoich zatrudniają po 2, 3, po kilku pracowników.

Warunki pracy przy nadmiernych podatkach i obciążeniach wszelkiego rodzaju są niesłychanie trudne.

Błędnem jednak jest mniemanie, jakobyśmy cała winę spychali

na świadczenia socjalne

dla pracownika i t. p. Wielu z nas było

do niedawna

pracownikami a wreszcie, czy w większości wypadków nie pracujemy razem z nimi? Dole robotnika rozumiemy doskonale i chcielibyśmy zawsze robić

wszystko.

co jest w naszej mocy.

Tu jednak jest punkt ciężkości zagadnienia: co jest w naszej mocy. A cóż możemy robić, gdy każdy dzień

pogarsza

naszą sytuację, gdy poprostu zębami i rękami trzeba się bronić i walczyć by swój warsztat pracy utrzymać jeszcze tydzień, jeszcze miesiąc?!

Mówi się o bezrobociu wśród pracowników. A czyż u nas nie istnieje

bezrobocie?

Czy, kiedy robotnika wyrzuca na bruk pracodawca, nas także nie wyrzuca na bruk

egzekucja, płatą, bankructwo?

Każdy tydzień przynosi kilka nowych

upadłości

i nigdy nikomu z nas niewiadomo, na kogo teraz kolej przyjdzie.

Z zanikaniem zaś warsztatów pracy, mnożą się na rynku

bezrobotne ręce.

Wielkie kartele i przedsiębiorstwa mogą się bronić, mogą się domagać różnych ulg — my jesteśmy

bezradni i bezsilni.

Kryzys pogłębia się, konsumcja zmniejsza się ustawicznie. Jeśli będziemy mieli możność egzystencji, jeśli rozumny plan gospodarczy

zwiększy konsumcję,

wtedy chętnie damy pracownikom jaknajwiększą płace i jaknajwydatniejszy udział w zyskach.

My się zasadniczo zgadzamy na wszelkie postulaty pracowników. Ale twierdzimy, że zarówno na ich postulaty, jak i na nasze jest

jedno lekarstwo

i jeden ratunek:

Rozumny plan gospodarczy, niweczący kryzys w którym ginie my wszyscy.

W którym szkodzimy sobie wzajemnie i chwytamy się jak tonący

— brzytwy.

A brzytwa często kaleczy ręce nie bacząc na to, czy należą one do pracownika, czy do drobnego pracodawcy.

—:o:—

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne nadają się do szukania zarobku, pracy, wszelkich nowych poczynań, spraw, poszukiwania rzeczy zagubionych, a także ubiegania się o poparcie przełożonych i osób wyżej stojących.

Naogół dzień dzisiejszy przynosi spotęgowanie się wrażliwości i życia uczuciowego oraz skłonność do marzeń i wzruszeń. Nadaje się do załatwiania spraw rodzinnych i domowych, dotyczących dzieci lub związanych z miejscem zamieszkania.

SPORT

We wtorek w hotelu Amelskim w Warszawie odbył się bankiet na cześć najznakomitszej lekkoatletki świata, p. Walasiewiczówny.

W czasie bankietu wygłoszono szereg przemówień.

Ostatnia przemówiła Walasiewiczówna, mówiąc następujących kilka słów:

„Dziękuję wszystkim za tak miłe i serdeczne przyjęcie. Cieszę się, że przyjechałam do swojej Ojczyzny. Rada jestem, że zostałam przyjęta do Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego, gdzie jest mi dobrze i gdzie mogę zdobyć potrzebne wykształcenie. Przyrzekam, że będę się starała zarówno w nauce jak i w sporcie o dobre rezultaty. Pragnę nadal rozsławiać imię Polski na terenie międzynarodowym".

Proste słowa najskromniejszej, choć największej, zawodniczki świata — przyjęto burzą oklasków.

★

W Lidzie odbył się mecz piłkarski [illegible] w roku 1932 pomiędzy drużynami PKS a WKS 9 pułku [illegible].

W czasie gry bramkarz PKS'u został tak silnie uderzony przez jednego z przeciwników, że doznał złamania żebra i odbicia nerek.

★

W Dąbrowie Górniczej odbył się mecz piłkarski z cyklu rozgrywek o mistrzostwo Polski klubów robotniczych pomiędzy Skrą z Częstochowy a Zagłębiem z Dąbrowy.

Zwyciężył zespół Zagłębia w stosunku 1:0 (0:0).

Z codziennej kroniki złodziejstw i nadużyć

Każdy, dosłownie każdy dzień, przynosi nowe wypadki nadużyć, defraudacyi i rozkradania pieniędzy publicznych.

Oto co zanotowała prasa w dniu wczorajszym:

★

W [illegible] odmówiła dr. Maurycego Rosenmanna pod zarzutem wymuszenia i oszustwa.

Uciekł zagranicę kupiec warszawski Ignacy Dutlinger, oskarżony o złośliwe bankructwo na szkodę swych wierzycieli.

★

Do sądu okręgowego w Kołomyi wpłynęły akta sprawy olbrzymiego oszustwa, dokonanego przez niejakiego Chaima Bernhauta przy parcelacji majątku w Żukowie (pow. Horodenka).

Oprócz skarbu państwa poszkodowanych jest około 300 osadników.

★

W Wołsztynie aresztowano dyrektora miejscowej Kasy Chorych, Maliszewskiego pod zarzutem dokonania nadużyć na szkodę Kasy i mówi się o zdefraudowaniu sumy 100.000 — 150.000 zł. [illegible] sekretarka tejże Kasy, uciekła zagranicę. Pieniądze wyciskane z pracy, potu i łez wielu, wielu ludzi — przepadły...

★

Na G. Śląsku wykryto olbrzymie nadużycia w kasie kopalni „Wujek" w Brynowie. Nadużycia przekroczyły sumę 254.000 zł. i dokonane zostały przez głównego kasjera Pietscha oraz urzędnika Budla, wybitnych działaczy niemieckiego „Volksbundu".

Jan Reyton 132

We władzy demona nałogu...

Śliczna kobieta!

Ze zmarzniętych rąk wysunęło mi się nagle trzymane album i upadło, przyczem wypadła na chodnik fotografja Tekluni, gabinetowego formatu, robiona w swoim czasie w Paryżu.

— Co to za śliczna kobieta? Skąd to pan ma? — spytał z uśmiechem satyra na twarzy, kiedym podniesioną fotografję wkładał do albumu.

— To moja żona! — odparłem.

— Pańska żona!? — wykrzyknął. — Nie wiedziałem. Niechże mi pan łaskawie pozwoli zobaczyć tę fotografję. Ale cóż mamy tu stać? Wstąpmy gdzieś na chwilkę. Może na kieliszeczek, na śniadanko lekkie? Co? To dobrze zrobi na ten mróz przeklęty — dodał zakrywając się szczelniej swem wspaniałem szopiem futrem.

Po pierwszych paru kieliszkach poczułem się lepiej, wprost zacząłem być normalnym. Bykowski (tak się nazywał administrator) wciąż mi nalewał i nalewał wódeczki. Nie pilnowałem żadnej kolejki. Piłem i piłem. Na twarzy Bykowskiego malował się zachwyt, kiedy patrzał na fotografję Tekluni. Słuchał mnie, dolewał wódki, a sam wciąż patrzał i patrzał na fotografję. Wreszcie rzekł:

— No tak! Z każdym się może zdarzyć nieszczęście, kłopoty materjalne mogą zdławić człowieka. Jak pan otrzyma ten milionowy spadek po ciotce — mówił, uśmiechając się ironicznie —, to i obecne troski przeminą. Jeśli pan pozwoli, to ja, państwa dziś jeszcze odwiedzę wieczorem. Miło mi będzie poznać pańską małżonkę i synka. Coś poradzimy, aby ten mój pomocnik państwu nie dokuczał. Cha, cha! — śmiał się. Niema reguły bez wyjątku! Cha, cha! Miłym ludziom robi się nieraz wielkie ustępstwa, wielkie uczynności — ciągnął, pod kręcając swe uczernione wąsy.

— Będzie nam bardzo miło — odpowiedziałem — ale obawiam się, że pan przerazi się naszej biedy i każe swemu pomocnikowi ściągnąć komorne z nas — próbowałem uśmiechnąć się.

— Ale cóż znowu, cóż znowu! Żartuje pan! Perły i na śmietnisku są perłami. A może panu potrzeba trochę gotóweczki? — rzekł nachylając się ku mnie. — Proszę mówić szczerze! Odda mi pan kiedyś, odda! Niema wątpliwości!

— Jeśli pan pozwala mi być szczerym — mówiłem — to niczem nie pogardzę, bo, naprawdę, wyszeptałem się zupełnie.

— Niechże pan weźmie odemnie ten drobiazg — rzekł wciskając mi pod stołem do ręki pięćset marek. Jakoś poradzimy z tem komornem, zaczekamy! Wydam dziś jeszcze odpowiednią dyspozycję swemu zastępcy, aby państwa nie nachodził, gdyż za trzy dni wyjeżdżam do Karlsbadu na dłuższą kurację.

— Dziękuję serdecznie — rzekłem ściskając rękę Bykowskiego. — A więc prosimy odwiedzić naszą ubogą izdebkę. Czekamy dziś wieczór o 6-tej. Gdyby pan mnie nie zastał, to proszę wybaczyć, ale żona będzie napewno. Ja chcę dziś z synkiem pójść koniecznie do kina. Biedne dziecko! Po chorobie ogłuchł zupełnie. Niech mu zrobię tę rozrywkę. Pan mi daruje! Prawda?

— Ależ naturalnie, ależ naturalnie! Tylko niech pan żonę uprzedzi, kto to (podkreślił te słowa intonacją głosu) będzie miał zaszczyt złożyć dziś państwu swe uszanowanie. Niech mnie nie przyjmie za poszukiwacza przygód! Cha, cha! — śmiał się obleśnie, znowu wąsa podkręcając.

— Proszę nie mówić mej żonie, że pan widział nasz album i jej różne fotografje. Miałbym się zpyszna! — śmiałem się nienaturalnie.

Pożegnawszy Bykowskiego, tęciałem czemprędzej do domu. Będę szczęśliwy, jeśli nie zastanę jeszcze żony i dziecka i album zdołam schować do kosza.

Dalszy ciąg jutro.

PORADNIK dla wszystkich
JOZEFA GAWĘDY

Walka kobiet
o serce lekkomyślnego mężczyzny

Mam lat 23 i jak wszyscy twierdzą, posiadam bardzo wiele zalet, z tego powodu mam wielu starających się ludzi bogatych, na wyższych stanowiskach i biednych. Z pośród których wybrałam miłego, inteligentnego, młodzieńca, urzędnika państwowego.

Ponieważ mieszkamy w jednej dzielnicy, chodzimy codziennie razem do zajęcia w jednym kierunku, wskutek czego znajomość nasza przeistoczyła się w płomienną miłość, która trwa już pół roku. Dziś kocham mojego J. tak bardzo, że życie dla mnie bez niego

nie przedstawia żadnej wartości.

Panie Redaktorze! Co dalej czynić, gdyż miłość moja potęguje się z dniem każdym, a złe przeczucie i wyrzuty sumienia prześladują mnie na każdym kroku. Parę tygodni temu stało się coś, co mnie doprowadziło do rozpaczy, że jeszcze żyję, mogę przypisać jedynie swoim silnym nerwom, ostatnim wysiłkom [illegible] żeby zebrać myśli i Panu wszystko opisać.

Mój J. wynurzył się przedemną, że

ma przyjaciółkę,

panią B., z którą żyje 6 lat, o 10 lat starszą od niego (zaznaczam, że on ma lat 27), z którą chce zerwać, ponieważ ma bardzo złą przeszłość, a jej intelekt umysłowy stoi na bardzo niskim poziomie. Jest to podobno bardzo gwałtowna kobieta, która o zerwaniu nie chce nawet słyszeć, grożąc mu

wypaleniem oczu,

odebraniem sobie życia i t. p.

Mój J. prosi mnie, żebym się tem nie zrażała, że zemną się ożeni, ale trochę musimy zaczekać aż z nią skończy. Ja jednak mimo że go kocham, radziłam, żeby się z nią ożenił: odpowiedział mi, że nigdy takiego poświęcenia z siebie nie zrobi. Kilka dni temu mój J. przyszedł do mnie wieczorem, wizyta była nie zapowiedziana, w domu byłam sama jedna.

Zaczęliśmy rozmowę na różne tematy, między innemi mój J. powiedział mi, że musi się przekonać, czy jego przyszła żona jest cnotliwa, bo gdyby po ślubie okazało się coś innego, toby mnie w straszny sposób maltretował, wreszcie on uważa to za dowód miłości, inaczej będzie mnie zaniedbywał, a na dowód swej miłości dał mi słowo honoru.

Wieczór ten pozostawił po sobie wielki ból

i same zwątpienia,

po tym wieczorze mimo, że bardzo go kocham, postanowiłam go unikać i choć mi to przychodzi naprawdę z wielkim trudem, to jednak unikam go. W piątek wieczorem spotkałam moje go J., zaczęliśmy rozmawiać, powiedział mi, że straszną mu krzywdę wyrządzam tem, że go unikam i jak bardzo z tego powodu cierpi. Taki mi się wydał inny, taki dobry, że momentalnie zapomniałam o wszystkiem co złe, przebaczyłam mu, nie przeczuwając jednak, że za chwilę nowy cios na mnie spadnie.

Pytam: „dokąd spieszysz" — „idę do B., bo idziemy do „Morskiego Oka", ponieważ cały tydzień się nie pokazywałaś, więc jej zaproponowałem pójście", prosiłam, żeby na dowód miłości pozostał zemną, a bilety jej posłał, odpowiedział mi: „żę bardzo ciebie kocham, ale tego nie uczynię z tego względu, że ty mnie nie kochasz, bo kobieta kochająca unikać nie będzie, a do niej pójść muszę, bo mam względem niej obowiązki, jak się z Tobą spotkam innym razem, powiem, to czego Ci jeszcze nie powiedziałem".

Narazie myślałam, że ich dziecko łączy, ale on temu stanowczo zaprzeczył. Panie Redaktorze! doradź, proszę co dalej czynić, jak postąpić, bo doprawdy czuję, że już mi siły odmawiają posłuszeństwa do dalszej walki, czy wolno mi zabrać jego serce kobiecie, z którą łączą go tak bliskie stosunki przez 6 lat? Przecież on jest jej mężem przed Bogiem, ona go także kocha, a mnie gdyby naprawdę kochał, czy nie wyrzekłby się pójścia do „Morskiego Oka", czy stawiałby tak haniebny warunek?

Wanda.

— Panno Wando, nie podoba mi się Pani ukochany, ale nie ze względu na to, że nie chciał wówczas odesłać biletów do teatru swej przyjaciółce. To byłaby gruba nieprzyzwoitość, dowód braku wychowania, nie mówiąc już o obowiązkach moralnych jakie ma on jeszcze wobec tamtej.

Nie podoba mi się jego stosunek do Pani. Wygląda na to, że przewidując trudności jakie będzie miał przy zerwaniu owej 6-cioletniej znajomości, chciał na wszelki wypadek wykorzystać Pani uczucia.

Myślał prawdopodobnie tak o Pani: „Jeśli nie uda mi się nawet z nią ożenić, przeżyję rozkoszną przygodę".

Wogóle ten Pan J. robi wrażenie młodzieńca lekkomyślnego, a na współżyciu z takim nie radzę opierać żadnych planów.

W kilku słowach

P. Włodzimierszczak. „Serce nie sługa" mówi stare przysłowie i wątpię żeby moje słowa mogły tu coś pomóc, skoro owo „kamienne" serce, jak je Pan nazywa, pozostało nieczułe na tyloletnią, wytrwałą i gorącą miłość Pana.

Chociażby wreszcie udało się Panu dopiąć celu i prośbami wymusić zgodę na małżeństwo — czy jest Pan przekonany, że będzie ono trwałe i da wymarzone szczęście?

W każdym razie zamiast myśleć o samobójstwie, radzę rozejrzeć się wokoło za jakąś inną równie ładną i miłą dziewczynką. A kto wie czy nie będzie to najlepszą drogą do owego kamiennego serca.

Głos z Polesia. Postępowanie p. Hanki nie powinno Pana dziwić. Nie chce ona (przynajmniej dotychczas) powracać do tego co było kiedyś między wami. Jest obecnie szczera i oddaną Panu przyjaciółką.

Powinien Pan narazie tem się zadowolnić, gdyż wszelkie bardziej natarczywe kroki z Pana strony rażą ją i zniechęcają, jak miał Pan możność już o tem się przekonać

Roztropniej będzie tedy nie nalegać i zbytnio się nie narzucać, lecz serdecznemi więzami przyjaźni powoli starać się nawiązać zerwane nici uczucia.

P. Celinowski (Kowel). Tego rodzaju imprez należy się z zasady wystrzegać, gdyż zwykle pod ich pokrywką ukrywają się przeróżne oszustwa.

P. Czesław Poplawski (Dęblin). Niech Pan zwróci się o informacje do zawodowego związku metalowców w Polsce. Zarząd główny Warszawa ul. Trębacka 11, lub do Miejskiej szkoły rzemieślniczej Warszawa ul. Leszno 72

P. Bronisław Mirecki. Należy zasięgnąć informacyj wprost w odnośnych uczelniach: Katowice Cywilna szkoła mechaników lotniczych. Radom Szkoła pilotów cywilnych. Wydział samochodowo-samolotowy istnieje również przy I Miejskiej szkole rzemieślniczej Warszawa ul Leszno 72. Tam także udzielą Panu z pewnością odpowiednich wskazówek.

Dr. Moonje, przewodniczący konferencji hinduskiej w Bombaju.

Zebranie kobiet hinduskich na jednej z ulic przed obrazem Gandhiego.

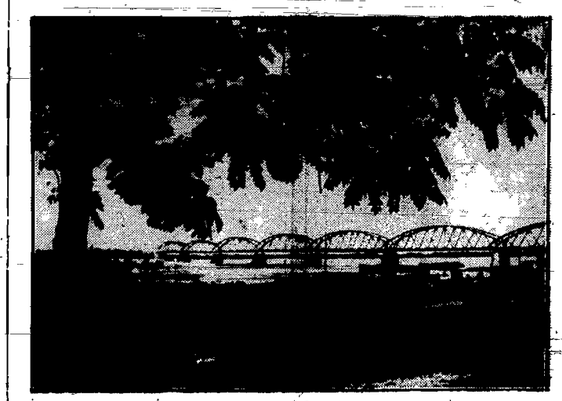

Nowowykończony most na Dunaju łączy Belgrad z miejscowością Pancewo.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Nie kłamcie! Praca jest!
Odbierają ją tylko głodnym godziny nadliczbowe

Szanowny Panie Redaktorze!

Każdego niemal dnia czyta się o redukcjach pracowników, o pozbawieniu tylu to a tylu ludzi kawałka chleba, o masowem obniżaniu zarobków, o wzmagającej się nędzy i tragedjach, jakie na tem tle powstają.

Czytając te okropne wieści mimowoli zadaje sobie pytanie człowiek, czy rzeczywiście jest tak bardzo źle, czy rzeczywiście coraz mniej jest pracy w Polsce, tak mało, że nie można już nia

podjąć potrzebujących?

Wielu jest takich, którzy twierdzą, że rzeczywiście stan rynku pracowniczego jest

katastrofalny,

ja jednak widzę co innego.

Poza faktem, że warunki życia ogromnie się pogorszyły w dobie kryzysu, należy jeszcze stwierdzić fakt, że wyrosło

wiele niedomagań,

na które nie zwraca nikt uwagi, którym nikt nie przeciwdziała i tem samem pogarsza jeszcze sytuację.

Na pierwszem miejscu postawiłbym sprawę pracy ponad

ustawową ilość godzin.

Przecież poczynając od instytucyj państwowych, a kończąc na małych zupełnie zakładach prywatnych utarł się zwyczaj odrabiania t. zw. **„ponadburówek"** za które płaci się pracownikom.

Wiem z całą pewnością, znam fakty i mogę niemi w każdej chwili służyć, że w wielu instytucjach państwowych i bankach urzędnicy pracują po

10, 12 a często i 14 godzin na dobę.

Ludzie ci najczęściej wyrabiają drugą pensję i dlatego nie skarżą się na swój los i bez szemrania pracują, jak woły robocze.

Wynika więc z tego jasno, że pracy nie brakuje, że praca jest, że można nią obdzielić wielu z tych biedaków, którzy dnie całe trawią na bieganinie po mieście, by wreszcie wieczorem przynieść do domu bochenek chleba, a często wrócić z

pustemi rękami.

Czytałem niedawno, że prezes Banku Gospodarstwa Krajowego, p. gen. R. Górecki

zabronił w swej instytucji

pracować ponad ustawową liczbę godzin. Miało to ten zbawienny skutek, że pozwoliło na przyjęcie do pracy pewnej ilości bezrobotnych.

Z całem uznaniem i radością powitać należy decyzję p. gen. Góreckiego, lecz nie może ona pozostać

odosobnioną.

W ślad za tem muszą iść i inne instytucje, a bezrobocie wśród pracowników umysłowych zmniejszy się wydatnie.

Jeśli zbraknie dobrej woli kierownikom tych instytucyj, pracujących jedną zmianą urzędników po 14 godzin na dobę, to przecież powinni w to wejrzeć

inspektorzy pracy.

To przecież jest ich zadaniem i obowiązkiem pilnować tych spraw.

Zrozumieć powinni to również i sami pracownicy, że w tych ciężkich czasach nie wolno traktować życia

egoistycznie.

Nie powinni się pod żadnym pozorem zgadzać na pracę ponad etat, ale przypominać swoim pracodawcom, że ludzie giną z głodu.

W nadziei, że głos mój nie będzie głosem wołającego na puszczy z większą ufnością patrzę w przyszłość i chciałbym jej dodać tym rzeszom, które nie wiedzą czem nakarmić dziś swe dzieci.

S. L. Praga.

Egzekucja, czy rujnowanie przedsiębiorstwa?
Niesamowite praktyki egzekutorów we Włochach

Szanowny Panie Redaktorze!

W dniu 4-go b. m. zgłosił się do sklepiku mej żony sekwestrator i referent egzekucyjny w sprawie zaległego

podatku obrotowego.

Panowie ci bez jakichkolwiek wyjaśnień opieczętowali gabloty z towarem i opisali wszystko, co w sklepiku się znajdowało, sporządzili protokół i wyszli.

Po upływie pół godziny zgłosili się powtórnie w towarzystwie jakichś dwu osobników i chcieli dokonać

egzekucji.

Ponieważ byłem sam w sklepie prosiłem o wstrzymanie wykonania czynności do następnego dnia mówiąc, że zgłoszę się do Urzędu Skarbowego [illegible] część zaległości.

Referent egzekucyjny potraktował mnie jednak w sposób arogancki, odebrał mi protokół zajęcia i sklep oddał pod dozór jakiegoś osobnika, polecając mu by nie dopuścił mnie do mej własności, choćby miał nawet

użyć siły.

Następnego dnia rano dozorca nie pozwolił mi otworzyć sklepu i przepędził mnie w ordynarny sposób.

Udałem się więc do Izby Okr. Skarbowej do naczelnika, by prosić o wstrzymanie egzekucji i pozwolenie otwarcia sklepu.

Do naczelnika dopuszczono mnie dopiero o godzinie 2-ej popołudniu. Naczelnik kazał mi napisać podanie, nalepić znaczek stemplowy za 3 zł. i ... rozpoczęła się teraz wędrówka od Annasza do Kaifasza.

Wreszcie kierownik egzekucyjny powiadomił mnie, że sprawa moja załatwiona będzie za

tydzień.

Zacząłem więc błagać ze łzami, by otworzono mi sklep, że przecież muszę coś targować, by przeżyć ten tydzień i t. d.

P. kierownik odpowiedział mi [illegible] już otwarty, proszę się nie spieszyć, bo i tak niema do czego"!

Sądziłem, że to żarty, lecz gdy przybiegłem na miejsce przekonałem się, że była to

okrutna prawda.

Sklep był otwarty, szyby wyjęte, drzwi oderwane, towar porozsypywany i częściowo zniszczony. Zabrano nawet towary, które nie były opisane!

Tak przeprowadzono egzekucję. Co mam teraz zrobić? Do kogo się zwrócić o ratunek, przecież jestem zupełnie zrujnowanym człowiekiem!

Jeśli nie zwróci mi choć częściowo mego warsztatu pracy — zginę marnie wraz z rodziną.

Mieczysław Feldman
Włochy, ul. Kościuszki.

—:o:—

15 groszy za szklankę wody to już przesada!

Szanowna Redakcjo!

Mieszkam w Warszawie. Powracałem późną nocą po pracy do domu na Pragę, a nie mając drobnej monety na uregulowanie dozorcy domu, zmuszony byłem wstąpić na dworzec Wileński w celu rozmiany.

Z powodu późnej pory kasy biletowe częściowo były zamknięte, więc zwróciłem się do bufetu III klasy z prośbą o rozmianę, tam też drobnych narazie nie mieli, wobec czego wypiłem szklankę wody „krynicznej", za którą policzono mi aż gr. 15 za jedną szklankę.

Nie dziwię się, że bufet na stacji świeci pustkami.

W tymże bufecie ciastko kosztuje gr. 30 za sztukę!

Czy nie za drogo?!

Z poważaniem

M. Świdziński.

Jedna ze scen rozgrywających się na ulicach Belfastu podczas krwawych rozruchów bezrobotnych

Zdzisław Andrzejowski

TAJNY FRONT

Powieść

V.

Na dworcu kolejowym w Toruniu panował tego wieczora niebywały ruch. Po peronach kręciły się liczne patrole policyjne, wszystkie wyjścia obsadzone były przez jakichś ludzi, ubranych po cywilnemu coprawda, lecz bacznie zaglądających w twarze przyjeżdżających i odjeżdżających pasażerów.

W drzwiach, będących głównem wejściem z peronu do sal dworcowych stało dwóch ludzi, z których jeden był komisarzem Płatkiem. Komisarz pochylony do ucha swego towarzysza mówił coś szeptem i słuchał uważnie odpowiedzi.

— Ależ poznam go z całą pewnością! Żeby nie wiem jak się ucharakteryzował, nie wymknie mi się!

Komisarz spojrzał zadowolony i poklepał po ramieniu Franka Kubę, gdyż on to właśnie zapewniał, że Muellera rozpozna.

— Uważaj tylko dobrze. Oni używają tysiąca sposobów i tak się potrafią prześlizgiwać, że później zrozumieć nie można, jak się to stało...

— Nie, nie! Niech pan będzie spokojny. Niech tylko tamci nie przegapią, a już ja dam sobie radę...

Płatek otarł chusteczką czoło, dał jeszcze jakieś polecenie Frankowi i poszedł kontrolować innych ludzi rozstawionych

Franek zostawszy sam, wyciągnął z kieszeni krótką fajeczkę, zapalił ją i oparłszy się plecami o mur oddał się rozmyślaniom.

— Pociąg nadejdzie za jakieś dziesięć minut. On zapewne tędy będzie chciał przejść. Za mądry, by szukać ustronniejszego miejsca. Zawsze w tłoku łatwiej się przecisnąć... No, mnie napewno nie pozna... — Franek obejrzał mundur kolejarski, w który był ubrany i uśmiechnął się. — Wyglądam, jakbym całe życie dziurkował bilety... Jak go tylko zobaczę, kropnę go w łeb i przytrzymam, resztę załatwi już komisarz...

Chłopak był najlepszej myśli. Przez tydzień blisko myszkował po Gdańsku, zmieniał swą postać kilka razy dziennie i lazł do każdej spelunki, gdzie tylko spodziewał się trafić na jakiś ślad Muellera. Tak dostał się wreszcie do jednego z licznych obecnie na terenie miasta lokali szturmowych i tam, narażając się na poważne niebezpieczeństwo, zdołał zebrać potrzebne mu informacje.

Ustalił przedewszystkiem, że Mueller przemycił część swoich ludzi do Torunia i szykował tam jakąś dywersję. Sam miał się zjawić na miejscu w ostatniej dopiero chwili. Jakie natomiast miał plany ten hitlerowiec, co przygotowywał, jaką miała być nowa jego zbrodnia — tego nie udało się już chłopcu wykryć. Mueller nie ufał, widać obecnie nikomu i nie zwierzał się ze swych planów. Wiadomem tylko było, że ostatnio otrzymał sporą sumę pieniędzy z Berlina i szykował się do jakiejś wielkiej rozprawy.

Zaniepokoiło to Franka mocno i po naradzie z komisarzem Płatkiem ustalili, że trzeba wybrać odpowiedni moment i ruszyć do Torunia, by tam pochwycić Muellera i jego bandę.

Po naradzie tej Franek ruszył znów do Gdańska. Przy pomocy pieniędzy udało mu się zjednać kilku szturmowców, którym wyprawiał obfite uczty i zbierał nici, mające doprowadzić go do niebezpiecznego terorysty. Po paru dniach wiedział już, że w czwartek przyszłego tygodnia porucznik Mueller wybiera się na teren Polski.

— Ani chybi do Torunia! — pomyślał i tejże jeszcze nocy wrócił do Gdyni do Płatka i Ostoi

Kapitan powitał Franka serdecznie i uścisnął go.

— Dzielny jesteś chłopak i można na tobie polegać! Informacje twoje są pewne i pokrywają się z mojemi. Tak, tak Mueller w tym czasie wybiera się na Pomorze i najprawdopodobniej pierwszym etapem jego podróży będzie Toruń.

Wieść tę potwierdził również Płatek. I on miał te same informacje. Nie ulegało więc żadnej wątpliwości, że terorysci przygotowują coś i należało szybko przeciwdziałać, by pochwycić ich w porę.

— Ja myślę, panie kapitanie — mówił Płatek — że niema co zwlekać. Zabieram Franka i jadę do Torunia, by przygotować tam wszystko. W czwartek postawimy całą służbę na nogi i tak przypilnujemy miasta, że mysz się nie prześlizgnie bez naszej wiedzy...

Ostoja uśmiechnął się dobrotliwie i pokiwał głową.

— Plan jest dobry, panie komisarzu, ale musi pan odrzucić tę pewność siebie, którą tak często grzeszy policja. Niech pan nie zapomina ani na chwilę, iż mamy do czynienia nie ze zwykłymi przestępcami, a z bandą świetnie wyszkoloną, znającą swoje zadania i niemniej mądrą, niż policja. Niech pan liczy wyłącznie na swój spryt, niech pan działa rozważnie i ostrożnie, a przedewszystkiem niech pan porzuci utarte metody postępowania policji. Tu trzeba być wirtuozem...

— Tak, przyznaję panu rację. Sprawa jest rzeczywiście wyjątkowa, to też nie mam zamiaru powierzać jej komendzie policji w Toruniu. Poproszę tylko o pewną ilość ludzi i sam zajmę się zastawieniem pułapki. Franek dopomoże mi w tem setnie! A co pan, panie kapitanie, zamierza robić?

— No, okazja jest tak wielka, że pewno nie zostanę tutaj z założonemi rękami. Nie kłopoczcie się jednak o mnie. Zjawię się w Toruniu w odpowiedniej chwili i dopomogę wam. Ja podejdę do sprawy inną drogą.

— Rozumiem, ale mam pewne zastrzeżenia. Proszę mi przyrzec, że nie ruszy się pan nigdzie bez ochrony. Oni wciąż czatują na pana...

— Wiem o tem i dlatego zatrzymam tych dwóch wywiadowców, których pan mi przydzielił. Sprytne i wesołe chłopaki.

Na drugi dzień po tej rozmowie, Płatek i Franek wyjechali do Torunia, a Ostoja wrócił do swych nagłych i niespodziewanych wypadów na teren Wolnego Miasta.

Towarzyszył mu zwsze w pewnej odległości wywiadowcy i czuwali nad jego bezpieczeństwem. Często jednak wydawało im się to zupełnie zbyteczne, gdyż kapitan postępował tak pewnie, tak zdecydowanie i tak zawsze ostrożnie, że ze wszystkich niebezpieczeństw wychodził obronną ręką.

Pewnego dnia Ostoja zawiadomił swych opiekunów, że wyjadą w nocy samochodem do Torunia. Był to wtorek. Około dwunastej zajęli we trzech miejsca w wygodnej limuzynie doktora Kniaźnina i ruszyli. Zatrzymywali się jednak często po drodze. Ostoja wstępował do różnych małych miasteczek, często zwykłych wiosek, odbywał tam jakieś tajemnicze konferencje, zbierał informacje, interesował się ruchem automobilowym na szosach itd.

Do Torunia dotarli następnego dnia dopiero około wieczora. Zajechali do małego hoteliku i tu kapitan polecił wywiadowcom, by nie zwracali na niego zupełnie uwagi i zajęli się kontrolowaniem przyjezdnych. Szczególniejszej opiece polecił im pewne domy, w których mieściły się różne niemieckie organizacje i sam znikł gdzieś tak tajemniczo, że nie mogli go odszukać.

Wywiadowcy nawiązali przedewszystkiem kontakt z komisarzem Płatkiem, zdali mu szczegółowy raport z poczynań kapitana i wyrazili swe obawy o jego los. Komisarz spokojny był jednak zupełnie.

— Nie obawiajcie się o nic. Na tym terenie kapitan jest bezpieczny i będzie umiał sam sobie poradzić. Czyńcie, co wam zlecił i bądźcie ze mną w stałej styczności.

Tak zeszło im do czwartku. Dnia tego od samego rana obstawione były wszystkie rogatki i dworzec. Płatek jeździł z jednego końca miasta na drugi, przerzucał się z punktu na punkt, wszędzie był osobiście i sam wydawał ostatnie polecenia.

Do wieczora nie odebrał jednak ani jednego alarmującego meldunku. Do miasta nie przybył nikt podejrzany i liczyć się należało, że Mueller, jeśli wogóle nie zmienił swych planów, zjawi się tu dopiero nocą.

— Jak myślisz — pytał komisarz Franka — on tu przyjedzie samochodem, czy pociągiem?

— Szkoda nawet pilnować na rogatkach — mruknął Franek. — Przyjedzie napewno pociągiem, trzecią klasą, wybierze pewno jakiś robotniczy pociąg i będzie się starał jaknajbardziej wmieszać w tłum...

Komisarz spojrzał na chłopaka ze zdumieniem.

— Skąd ty to wszystko wiesz?

— Ja nie wiem, ale tak myślę. Jabym tak zrobił na jego miejscu, bo to byłoby najwięcej bezpieczne...

— Tak, masz rację! Tego samego jestem zdania i tak to sobie wyobrażałem. Zdziwiło mnie tylko, że tak jednakowo myślimy...

Franek zaśmiał się wesoło.

—No widzi pan komisarz jaki zemnie detektyw...

Teraz gdy stał na dworcu w przebraniu kolejarza przypomniał sobie te rozmowę i westchnął.

— Byłem tylko dobrze przewidział, byle tak się stało, jak mówiłem... Gdzie może być kapitan? Co on robi? Od wczoraj ani słychu o nim...

Spojrzał na zegarek i zebrał się w sobie.

— Za dwie minuty nadejdzie pociąg...

Dalszy ciąg jutro.

Od miłości -- do samobójstwa

S. O. S. młodzieży pada w próżnię

Nie tak dawno ogłosiło jedno z pism krótki, a dosadny, list uczenicy wyższych klas szkoły średniej: młoda panienka upominała się o takie traktowanie nauki higjeny w szkole, które nie byłoby „stratą czasu", lecz istotnem pouczeniem i przygotowaniem do życia, uwzględniającem zadania i warunki egzystencji kobiety.

Każdy rozumny człowiek przyzna, że żądanie było słuszne i każdy musi ubolewać, że niewszystkie szkoły w ten właśnie sposób uczą higjeny.

Młodzież ma więcej słusznych żalów do swych nauczycieli, wychowców i rodziców na tem właśnie tle: **„nie przygotowujecie nas do życia".**

Nietylko chodzi tu o sprawy higjeny, o przepisy zdrowotne, w związku z codzienną pracą, sportem, rozwojem fizjologicznym człowieka — chodzi też o sprawy kultury psychicznej, o przygotowanie charakterów do walki z życiem i jego zasadzkami, o zdolność opanowania własnych popędów i pokierowania swym losem.

Młodzież, która siedzi jeszcze w szkole, ale dojrzewa umysłowo i fizycznie,

mając 14 — 18 lat,

wkrótce stanie wobec konieczności lub możliwości samodzielnego bytu, zawarcia małżeństwa stworzenia rodziny, wychowywania z kolei własnych dzieci.

Nasz system wychowawczy, w domu i w szkole, te bliskie, nieuniknione zdarzenia przyszłości młodzieży pomija milczeniem — ignoruje.

I jeżeli zdarzy się, co jest rzeczą normalną, że przyjdzie miłość, pierwsze zakochanie się dwojga młodych — zdani są oni wyłącznie na własny rozum i własną — darujcie! — głupotę.

Z właściwą swemu wiekowi szczerością i prostolinijnością uczuć, zakochani poniżej lat 20-tu, pragną połączyć się węzłem małżeńskim. Nie zdają sobie sprawy z trudności materjalnych swej sytuacji, z obowiązków, jakie ich czekają, z warunków życia. Poza przypadkowo połapanem uświadomieniem seksualnem, poza jakimś literackiem wyobrażeniem miłości, nic nie wiedzą o czekającej ich rzeczywistości.

Dlaczegoż te młodzieńcze miłości kończą się tragicznemi przeciętami, **podwójnemi samobójstwami**, jakich zdarzyło się kilka w ostatnich czasach? — właśnie **dlatego, że** nikt nie zatroszczył się o wychowanie tych dzieci do życia. Nie chodzi tu bynajmniej o lekcje w sprawach „drażliwych" — lecz o zainteresowanie się przeżyciami młodzieży.

Młodzież sama chciałaby do swych rodziców i wychowawców przyjść z całem zaufaniem, **zwierzyć się ze swych trosk i wątpliwości, móc zapytać o radę,** przedyskutować, przemyśleć zagadnienia narzucające się w okresie budzenia się dojrzałości.

Lecz nasz system wychowawczy na to nie pozwala. Młody chłopak lub dziewczyna spotyka się najczęściej z obojętnością, drwinami lub wręcz oburzeniem rodziców i wychowawców.

— Jak możesz pytać o takie rzeczy? Jesteś zepsuty!" — albo niemniej przykre — „Daj mi spokój — nie mam czasu na twoje głupstwa".

I młodzi odchodzą — na własne drogi. Zamykają się w sobie, tracą zaufanie do starszych, którzy nie chcą im dopomóc.

Dlaczego z dziwną pruderją i tchórzostwem ignoruje się te wezwania młodzieży, które często są rozpaczliwem SOS?

Artyści wolą młodsze...

Nieporozumienie w trójkącie

P. Czesław O., artysta malarz lat 30, ożenił się z Cecylją O., starszą od niego o lat 20. Niedobrze mu się wiodło po ślubie. Dopiero gdy małżonka sprowadziła do siebie 16-letnią bratanicę, p. Hannę O., malarzowi horyzont się rozjaśnił.

Pani Cecylja twierdzi teraz uporczywie, że mąż zakochał się w bratanicy i rozpoczął wspólnie z nową ukochaną gnębienie żony w celu skłonienia jej do opuszczenia domu. I pewnego dnia poradzono sobie w ten sposób, iż panią Cecylję zwyczajnie wystawiono wraz z rzeczami za drzwi.

Poszkodowana uciekła się pod opiekę posterunkowego, który zainstalował zpowrotem ją w dawnem mieszkaniu.

Policjant zdążył zejść na dół parę zaledwie schodków, gdy usłyszał przeraźliwe wrzaski. Wrócił zpowrotem i ujrzał na podłodze leżące rekwizyty w postaci poszarpanego odzienia oraz... zębów p. Cecylji.

Na wokandzie sądu grodzkiego znalazła się sprawa przeciw krewkiemu malarzowi. Kulminacyjnym punktem rozprawy był moment, gdy p. Cecylja złożyła na stole sędziowskim jako dowód rzeczowy — kolekcję swych autentycznych zębów, wybitych w czasie „nieporozumienia".

Sąd skazał p. Czesława O. na miesiąc aresztu, poczytując mu wszakże za okoliczność łagodzącą temperament i dość przykre usposobienie małżonki i karę zawiesił na przeciąg miesiąca. Skazany zaapelował, wyrok jednak został dziś zatwierdzony przez wydział odwoławczy sądu okręgowego.

P. Cecylja O. znana jest ponadto ze swych ostrych wystąpień przeciw adwokaturze. Kolejno zmieniała obrońców, bo jednego obiła parasolką na ulicy, drugiego w bramie, trzeci musiał się tłumaczyć przed radą adwokacką ze skargi złożonej nań przez p. Cecylję.

Złoto z -- żywicy

i elektrolux na myszy

Jednym z wielkich kotłów, do którego wrzuca się najprzeróżniejsze projekty i produkty myśli ludzkiej, jest — Urząd Patentowy.

Wszystko jedno gdzie. W Warszawie, czy Budapeszcie, Rzymie, czy Lizbonie. Coraz, co dnia, ba — nieraz prawie co godzinę wpływa podanie o opatentowanie takiego czy innego wynalazku, który z reguły jest — „epokowy".

Np. zgłoszony niedawno w warszawskim Urzędzie Patentowym „wynalazek", polegający na — automatycznem zapalaniu zapałek. Nie, to nie żart. Istotnie ktoś, kogo wymieniać z nazwiska może nie wypada, wykombinował właśnie taki „aparacik" wielkości wcale okazałej książki... Oczywiście patentu nie otrzymał.

Podobny los spotkał mieszkańca naszych Kresów wschodnich, który pragnął opatentować płyn do fabrykacji

złota z — żywicy...

Lub inny wynalazek. Automatyczny korkociąg, który działa tak, że otwiera butelkę, wyciągając nie tylko korek, ale odrywając także całą szyjkę butelki.

Ktoś inny, kto mieszka w Poznaniu, wykombinował — elektrolux na — myszy... Bardzo prosty aparat. Przystawia się go do otworu, z którego ewentualnie ma wyjrzeć na światło dzienne myszka, włącza się do sieci elektrycznej i ledwie myszka ukaże się, natychmiast zostanie wchłonięta do metalowego pudełka. Czy nie idealnie prosty pomysł?

Nie przeszkadza to, że wynalazczość polska chodzi i po bardziej realnych ścieżkach, przynosząc częstokroć chlubę naszej pomysłowości i zdrowemu rozsądkowi.

Oszczędności służącej

nie w P.K.O., lecz w ręku pracodawców

Pocztowa Kasa Oszczędności rozesłała pracownicom domowym wezwania do konkursu oszczędności; konkurs będzie zakończony nagrodami pieniężnemi, a ma na celu propagandę, racjonalnej oszczędności wśród szerokich rzesz pracownic.

Prawie każda bowiem służąca odkłada pieniądze i ciuła — lokuje je jednak najczęściej źle i niepraktycznie. Liczne pracownice, pomagają swemi zarobkami rodzicom i rodzeństwu, nie mając wogóle na dziei na odebranie swego grosza— to są ofiarne, dobre serca.

Znaczna część służących oddaje swe oszczędności na procent rodzinie lub znajomym, na wsi — często jednak zarówno procenty, jak kapitały okazują się zupełnie nieściągalne. Wreszcie dużem zaufaniem służących cieszą się różne Kasy kościelne i organizacyj religijnych oraz stowarzyszeń — jakkolwiek stopa oprocentowania w tych kasach jest nikła.

Inicjatywa PKO ma słuszne podstawy — wzbudziła też zainteresowanie wśród służby domowej. I przy tej okazji zwracają się do nas pracownice domowe ze skargami na największą bolączkę i orzeszkodo do wzięcia udziału w konkursie: niewypłacalność chlebodawców.

W listach do redakcji naszej oświadczają służące, że ich oszczędności pozostają w wielu wypadkach **w rękach pracodawców.** Niektórzy z nich bez skrupułu zatrzymują służącej po kilkaset, nawet 1000 złotych zarobku i niewiadomo kiedy i czy je wypłacą.

Jedna ze służących skarży się, że „dzisiejsze państwo" ma pieniądze na kosztowne zabawy, na bywanie w lokalach rozrywkowych, w restauracjach i na wyścigach, a nie wypłaca „zasług" służbie. Są to, oczywiście wypadki jaskrawej niesumienności.

Naogół zaś stwierdzają, że płace pracownic domowych spadły w ostatnich czasach bardzo znacznie — o 30 — 50 proc.

Walka z bezrobociem jest walką z komunizmem. Pamiętaj o tem!

FALE RADJA

DZIŚ

11.58: Sygnał czasu, Hejnał z Krakowa.
12.10: Płyty. 12.35: Koncert szkolny z Filharmonji Warsz.
1550: Odczyt „Co można zrobić z kasz?". 16.15: Lekcja języka francuskiego. 16.30: Płyty. 16.40: Odczyt „Naprawa ustroju Polski w XV w.".
17: Płyty. 17.40: Odczyt aktualny.
19.20: Komunikat rolniczy Przysposobienia rolniczego". 19.30: Kwadrans literacki: „W poszukiwaniu skarbów" J. Waśniewskiego.
20: Piosenki w wyk. Igo Syma. 20.15: Transmisja otwarcia „Teatru Artystów" — Akt I-szy „Krakowiaków i Górali" J. I. Kamińskiego.
21.30: Płyty. 21.45: Słuchowisko „Światło w grobie" pg. Rene Berton.
23. Muzyka taneczna.

JUTRO

11.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa.
12.10: Płyty.
16.15: Lekcja języka angielskiego. 16.40: Odczyt „W państwie Sylwana" (lasy polskie).
17: Koncert orkiestry dętej.
18: Płyty.
19.20: „Przegląd rolniczej prasy krajowej i zagranicznej". 19.30: Feljeton: „Gdańsk leży nad Morzem Bałtyckiem".
20: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. W przerwie: Feljeton literacki „Gustaw Daniłowski".
23: Muzyka.

Żołnierz 42 p. piech.

okazał się świetnym strzelcem

W ubiegłą niedzielę odbyło się na strzelnicy miejskiego komitetu W. F. i P. W. przy ul. Branickiego strzelanie o odznakę strzelecką kl. III i II. Pomimo niesprzyjających warunków atmosferycznych brało udział w strzelaniu 56 osób, z czego zdobyło odznakę strzelecką klasy trzeciej 14 osób, klasy drugiej—8 osób.

W konkurencji o odznakę strzelecką klasy trzeciej największą ilość punktów—osiągnął strzelec 42 p. p. Dmitruk Włodzimierz, osiągając 97 punktów na 100 możliwych. W konkurencji zaś o odznakę kl. drugiej pierwsze miejsce zajął Wisniewski Jan osiągając 92 pkt.

Wymienionym zostaną wydane nagrody.

Kolejarze stają do walki

z zaborczością niemiecką

W gmachu b. poddyrekcji kolejowej odbyło się zebranie przedstawicieli kolejowych zw. zawodowybh i wszystkich oddziałów służb P. K. P. w Białymstoku, na którem został utworzony oddział kolejowy zorganizowanego w naszem mieście wojewódzkiego komitetu—„Pogotowia społeczeństwa polskiego do walki z zaborczością niemiecką".

Na przewodniczącego obrano: inż. M. Popławskiego, na wiceprzewodniczących—inż. Biszewskiego i nacz. Suchockiego, sekretarzem i zarazem skarbnikiem został p. E. Lubecki. Pozatem weszli do zarządu p. p.: dr. Kowalski, Walter, Czaja i Żyznowski.

Nowoutworzony komitet weźmie czynny udział w organizacji propagandowego Tygodnia, jaki odbędzie się w okresie od 29.X 6.XI r. b., i w związanej z nim akcji, mającej na celu zaznajomienia jaknajszerszych warstw ze wzrastającem niebezpieczeństwem ze strony zaborczych Niemiec.

Straty rolników pow. białostockiego

WSKUTEK KLĘSKI DESZCZÓW

Jak wynika z badań, przeprowadzonych w terenie przez Biuro do spraw Finansowo-Rolnych na powiat białostocki — rolnicy i gromady tego powiatu ponieśli wskutek nadmiernych opadów atmosferycznych w okresie tegorocznych żniw następujące straty: w owsie i kartoflach—20 proc., w życie i mieszankach—25 proc., w pszenicy i jęczmieniu — aż 40 proc. Zestawienie strat służy za podstawę przy wymiarze pomocy dla poszczególnych rolników.

„Ponieważ babcia wczoraj kichnęła..."

Pod powyższym tytułem zamieścił wczorajszy „Dziennik Białostocki" następujące uwagi:

„Abonenci elektrowni białostockiej skarżą się bardzo często na stosowaną wobec nich przez tę instytucję metodę wymuszania, polegającą na tem, że od obejmujących w posiadanie nowy lokal żąda się zapłacenia rachunków za poprzedniego lokatora. Zwracano uwagę, że niema żadnych podstaw, aby zmuszać kogoś do pokrywania cudzych długów, że stoi to w rażącej sprzeczności z obowiązującemi zasadami prawnemi, że najwłaściwszą i jedynie słuszną drogą postępowania [illegible] przez elektrownię sprawy przeciw właściwemu dłużnikowi do sądu. Elektrownia stoi jednak w dalszym ciągu na stanowisku, że łatwiej i przyjemniej gnębić niewinnego człowieka, niż zadać sobie trud poszukiwania należności na dłużniku.

„Obecnie elektrownia ulepszyła swą metodę wymuszania, stosując nowy warjant jeszcze dowcipniejszy. Oto niejaki D. Szefkes (ul. Kupiecka 23 m. 5) otrzymał rachunek za ubiegły miesiąc na kwotę 9 zł. 85 gr., z dopiskiem: 13 zł. 69 gr. za stary dług. Szefkes, który płaci rachunki punktualnie, aby nie ponosić kosztów ponownego przyłączenia, zdziwił się ogromnie, skąd się wzięła ta suma 13 złotych 69 groszy. Drapał się za uchem, pukał się w czoło, przypominał sobie, ale nic sobie nie mógł przypomnieć. Udał się więc do „prześwietnej" i przepotężnej elektrowni z prośbą, aby mu to wyjaśniono.

„Okazało się, że nowa sublokatorka Szefkesa, p. M., miała poprzednio własne mieszkanie i nie uregulowała ostatnich rachunków właśnie na ową sumę 13 zł. 69 gr., i tę kwotę dopisano do rachunku Szefkesa, oczywiście w zamiarze jej ściągnięcia od niego. Jeśli nie zapłaci—grozi mu odcięcie prądu.

„Szefkes szuka obecnie w umowie elektrowni z miastem punktu, któryby upoważniał tę instytucję do żądania odeń pokrycia długów trzeciej osoby.

„Ciekawa byłaby [illegible] szef, jak elektrownia uzasadnia to powiązanie rachunkowe Szefkesa z panią M. Bo każdy łatwiej znajdzie związek „logiczny" i „rzeczowy" w takiem nprz. zdaniu, zaczerpniętem z nieśmiertelnego z racji swej głupoty samouczka Ollendorffa: „Ponieważ babcia wczoraj kichnęła—stryj mojego wuja zamierza sobie kupić nowy cylinder", niż w żądaniu, aby ktoś płacił zobowiązania swego sublokatora.

„Byłoby to bardzo wesołe gdyby nie było takie smutne, gdyby nie stawiało w tak ujemnem świetle działalności elektrowni i jej graniczącego z bezczelnością—jak to widać na powyższym przykładzie-traktowania abonentów w sposób kolidujący ze zdrowym rozsądkiem [illegible]

Już sama sprawa Szefkesa wystarcza, aby temi metodami działania zainteresowały się odpowiednie czynniki".

LECZNICA
LEKARZY-SPECJALISTÓW
Białystok, Mazowiecka 5 (Sienny Rynek) tel. 1-38.
Porada 3 zł.
Wszystkie specjalności: Choroby wewnętrzne, nerwowe, dzieci porady dla matek karmiących, akuszerja, kobiece [illegible] skórne i weneryczne, oczu, nosa, gardła i uszu. Oraz gabinet dentystyczny, Rentgen, analizy, leczenie światłem i elektrycznością po cenach lecznicow.
Dojazd autobusem D.

„MODERN" Początek o godz. 6-EJ Wielka uroczysta PREMJERA
Pierwszy szwedzki film, odznaczony złotym medalem na wystawie sztuki kinematograficznej w Wenecji
KURJER SYBERYJSKI
w wykonaniu świetnego artysty Ingorfa Blugrena w filmie dźwiękowym p. t. „Pod wrogim sztandarem"
Wielki dramat miłości, poświęcenia, zdrady i obowiązku, osnuty na tle aktualnych wydarzeń za „Czerwonym kordonem".
w pozostałych rolach: KARIN SWANSON
wybitne siły scen szwedzkich JESSI GRAWFORD
DJALOGI w JĘZYKACH
SZWEDZKIM I ROSYJSKIM

„Apollo" • Nieodwołalnie ostatni dzień •
Początek o g. 6.20, 8.10, 10.15
Ceny łącznie z dodatkami: do godz. 6 m. 20 — 75 gr. | od godz. 6 m. 20 — 1.05
SIERŻANT X w roli tytułowej IWAN MOZZUCHIN
Jutro uroczyste otwarcie sezonu — Największy film 1932 roku
NIEPOTRZEBNA
Dziś o godz. 16 min. 20 pokaz tego filmu dla zaproszonych gości.
Wejście tylko za zaproszeniami

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. —. Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.
Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1, tel. 63